

ioną przez żadne nadużywanie mandatu poselskiego.

Ludność kolejnie to czuje, że w zgromadzeniach sejmowych rokrocznie kwestia obywateli rady państwa stanowi przedmiot sporu i tym sposobem wywołuje ciągłe przysilenia i wstrząśnienia.

Nie zgadza się to z konieczną potrzebą spokojnego i nieprzerwanego rozwoju życia publicznego, aby przypadkowy udział lub nieudział kilku osób w akcie wyborczym stanowił nietylko o rezultacie wyborów w dotyczącej kurji wyborczej, ale nawet o istnieniu konstytucyjnej reprezentacji państwa.

Wtedy tylko jeżeli rada państwa oddająca zostanie od sejmów, i jeżeli tym sposobem odebrana zostanie stronnictwu możliwość i nadzieja zakwestjonowania konstytucji i rady państwa w sejmach, wtedy tylko będzie można się spodziewać, że w sejmach tych zamilnie bezowocny spór prawnopolityczny i że mieszkańcy jednego kraju łączący się będą w sejmie do wspólnej pokojowej pracy i tym sposobem zadość uczynią słusznemu żądaniu ludności, aby postawie w sejmach zajmowali się produkcyjną pracą.

Oddalenie rady państwa od sejmów, a przez to samo ubezpieczenie i wzmocnienie reprezentacji państwa ułatwi porozumienie co do osobnego uwzględnienia Galicji w ustawodawstwie i administracji o ile takowe koniecznym jest w skutkach szczególnych stosunków w tego królestwa. Tym sposobem sprawa ta zatwierdzona zostanie równocześnie ze sprawą reformy wyborczej.

Chętnie zadość uczynimy wezwaniu w. c. mości i zwrócimy całą uwagę naszą ku zadowoleniu innych praktycznych kwestji i starać się będziemy o wzmocnienie konstytucyjnych podstaw państwa.

Szczególnym przedmiotem uwagi naszej będzie publiczne wychowanie, a szczególnie sprawa szkół ludowych, od której zawiasta przyszłość naszej ojczyzny.

Im namiętniejszy był w ostatnim czasie opór przeciwko ustawom szkolnym, który przyczynę swą miał w zapatrywaniach nie mających nic wspólnego z dobrem ogółu, im więcej opór ten w ostatnim czasie doznawał poparcia, tym radośniej witamy zapowiedź, że ustawy te szkolne energicznie przeprowadzone być mają.

Jeżeli podburzaniem przeciwko tym ustawom, z jakichkolwiek one stron pochodzą, koniec się położy, zdrowy umysł ludności naszej przyjmie takowe i tam, gdzie dotychczas nie zostały wprowadzone. Nastąpi to tam łatwiej, o ile że sama ustawa uwzględniła w okresie przejściowym interesy tych, którzy obowiązywać do uczęszczania do szkół, jakoteż ich rodzin.

Projekta do ustaw, które mają wypełnić liczbę powstała w skutek zniesienia ustaw zasadniczych, oczekujemy z tym przekonaniem, że takowe zabezpieczą prawa kościoła i zapobiegną nadużyciom wpływów kościelnych.

Niedawno rozpoczęte wielkie dzieło reformy na polu ustawodawstwa, dotychczas nie mogło być zakończone z powodu częstych przeszkód na jakie napotykała reprezentacja państwa w pracach swych. Wadziła prawie jeszcze jest reforma podatkowa. Konieczność jej w celu sprawiedliwego rozkładu ciężaru podatkowego wszyscy czują, a nad zwłoką w jej przeprowadzeniu wszyscy boleują.

Projekt ustawy względem utworzenia trybunału państwowego wprowadzi w życie postanowienie ustaw zasadniczych względem władzy sędziowskiej i zadość uczyni potrzebę, która kilkakrotnie wyrażona była w interpelacjach, wnioskach i petycjach.

Podnoszenie i dźwiganie obrony krajowej dla nas także stanowi przedmiot troski państwowej, która ożywiać nas będzie przy traktowaniu odnosnych projektów rządu W. Mości.

Pilnie badać będziemy preliminarz budżetu na r. 1872, jakoteż projekta względem uczucia do zenitu jego potęgi: Romeo i Julia, kosztowna perła między tragedjami Szekspira, Getego Wertera i Mickiewicza Dziadów część czwarta.

Szekspir bezwzględnie występował najpiękniejszy z tych hymnów miłości; w jego tragedji uczucie to przedstawione zostało w najwspanialszej swojej pełni i doskonałości, bo oboje z kochanków zarówno nie są przejęci, i nie brak uczucia z ich strony, ale jego nadmiar katastrof, tak, że giną, niby w własnym ogniu. Ta tragedia — jako męczeńska gloria miłości. Pomiędzy dwoma innymi utworami, między Gustawem i Werterem, zachodzi wielkie podobieństwo w kolizji i w ostatnim losie bohaterów. Jedną z tych postaci wywołuje mimowolnie druga na pamięć, a że Werter o pół wieku wcześniej powstał niż Gustaw, dlatego można się także często spotkać z tym zdaniem, że Mickiewicz był naśladowcą Getego, że jak ktoś powiedział, Gustaw jest zmarłym wstąpił do Wertera.

Muszę przyznać, że to był także jeden z ważniejszych powodów, dlaczego wziąłem sobie za zadanie przedstawić te postaci szanownym słuchaczom, czyli lub o ile jest to prawdą, żeby Gustawa uważać za kopię Wertera.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dem zaciągnięcia pożyczek. Uważamy to bowiem za obowiązek sumienny reprezentacji, aby wobec korzystnych stosunków obecnej chwili i wobec ugruntowanej nadziei utrzymania pokoju, otrzymać równowagę w budżecie państwa przez unikanie wszelkich niekoniecznych potrzebnych wydatków i przez zachowanie sobie kredytu państwa na wypadki ostateczne.

Do koniecznych wydatków zaliczamy te, które przyczyniają się do polepszenia bytu materialnego niższych urzędników w. Izba posłów zmuszona jest wyrazić żywe współczucie dla tych ludzi, których coraz większa drożyzna najboleśniej dotyka, a którzy jednak z małymi wydatkami zadość czynią ciężkim obowiązkom swym z zaparciem się siebie.

Chętnie także użyjemy pomocy naszej, aby podnieść materialny byt niższego duchowieństwa; nie możemy jednak tańc przekonania naszego, że najlepszym środkiem ku temu będzie przeprowadzenie i reforma dawnych ustaw względem opodatkowania majątku duchownego i że państwo wtedy tylko w sprawie tej współdziałać będzie mogło, jeżeli obecny system wychowania kleru ulegnie gruntownej reformie w interesie kościoła i państwa, i jeżeli wpływ państwa na obniżenie probostw ustawami zagwarantowany zostanie.

Wasza Cesarska Mości!

Z radością ochotę przystępujemy do rozwiązania przedstawionych nam wielkich zadań, gdyż główny warunek pomyślnego ich rozwiązania dany nam jest w wzajemnej ufności i tylko tym sposobem możliwym współdziałaniu rządu z reprezentacją ludu.

Żyjemy w czasach nadszpejdzianego rozwoju ekonomicznego, żywego i skrajnego tworzenia w wszelkich dziedzinach ruchu i produkcji w błogosławionej naszej ojczyźnie. Teraz zatem możemy się spodziewać, że widoczne podnoszenie się dobrobytu ludowego, tego naturalnego źródła zadowolenia, dzięki mądrej opiece waszej cesarskiej mości stanie się trwałym, gdyż tej opiece zawdzięcza Austria, co stanowi podstawę ekonomicznego rozwoju pewnego kraju, wszechstronnie pokojowe i przyjazne stosunki na zewnątrz, a zaś na wewnątrz zabezpieczenie konstytucyjnych stosunków prawnych i bezwarunkowe panowanie ustawy.

Z powszechnym przekonaniem o zabezpieczeniu używaniu dóbr tych, poręczonych konstytucją swobod i polegających na nich prawach, ożywi się także na nowo zaufanie, a z odmetu niedawnej przeszłości wyjdzie wzmocniona austriacka idea państwowa, która nie jest wynalazkiem ostatnich czasów, lecz wynikiem długiego rozwoju, która nie w zwolnieniu obecnie istniejącego związku znajduje swój wyraz, lecz w pokojowym zjednoczeniu wszystkich ludów!

Niech Bóg ochrania Austrię! Niechaj Bóg utrzymuje i błogosławi Waszą Cesarską Mość!

Francja.

— [Posiedzenie zgromadzenia narodowego] z dnia 4 stycznia r. b. zajęte było przeważnie wyznaczeniem komisji, mającej rozebrać i zbadać projekt ministra oświecenia o początkowej nauce. Na trzydziestu obecnych komisarzy, jednastu uważać można za nieprzychylnych rządowemu projektowi do prawa. Nie tyle robią zarzutów zasadzie jak najwięcej rozszerzenia nauki początkowej, ile niektórym proponowanym środkom, prowadzącym do tego rezultatu. Tak na przykład wielu sądzi, że system egzaminów za nadto jest uciążliwy. Ustanowienie pewnego rodzaju bakaureatu początkowego dla wszystkich Francuzów i Francuzek przypomina nieco chiński mądraln. Zwracano uwagę na niekorzystne skutki walki — mogącej wynikać ze stanowiska świeckiego lub religijnego nauczyciela, a powtarzającej się przy

każdym jego wyborze. Byłby to, mówiono, nowy żywioł niezgody wprowadzony do każdej elekcji politycznej. — Narzekano na niektóre wyrażenia w przedłożonych motywach zamieszczone, jako pozbawione ścisłości i prostoty odpowiedniej ważności przedmiotu.

Z powodu tego nieprzychylnego przyjęcia przez izbę projektu p. J. Simona, pisał Debats:

Wiadomo, że członkowie komisji wyznaczonej do zbadania projektu prawa o początkowym wykształceniu są, za wyjątkiem dwóch, nieprzychylni temu projektowi. — Rzecz ciekawa, że wszystkie wnioski mające na celu ulepszenie nie początkowej nauki, nie mają u nas w ogóle wiele szczęścia. Za granicą, to wcale co innego, rodzą się one pod pomysłami gwiazd (przynajmniej nie w Galicji. Red.), ale niemieliśmy co się to dzieje, że we Francji zawsze jakaś złośliwa jest obecna ich urodzina. Zawsze coś im przeszkadza do wzrostu i do dobrego zaprezentowania się przed światem. Raz brak jest pieniędzy do ich wyposażenia, a wiadomo, że pieniądz jest nerwem wykształcenia, jak jest i nerwem wojny; to znów sesja zbliża się ku końcowi i nie pozwala parlamentowi zajmować się sprawą takiej wagi.

(Zupełnie jak na sejmie lwowskim Red.) Jeżeli opóźnienie niepochodzi z tych powodów, to znajdzie się trzeci a w razie potrzeby i czwarty powód. — Już to na tych słusznych powodach to nigdy nie zabraknie. Krótko mówiąc, nieszczęśliwy wniosek podobny jest najczystsiej do tych dzieci, co to krótko żyją z nadmiaru dojeju.

Grzebią go, że łą w oku, ale go zawsze grzebią. Oto co można było u nas widzieć każdego czasu. Według tego co się właśnie zdarzyło w biurach izby — tradycja ta zdaje się uwieczniać. Szczerze tego żałujemy. W istocie, projekt p. J. Simona był dość zniechęlający, jeżeli nam wolno użyć tego wyrazu. Wydał się on nam obrachowany w sposób, któryby nie podnosił, przynajmniej co do zasady żadnej poważnej opozycji, i nie obudzał namietności zgromadzenia. Przynajmniej myśmy go takim uznali i tak go też ośmieliły pisma demokratyczne, stając na zupełnym innym punkcie widzenia, to jest oskarżając ministra, że za wielkie zrobił ustępstwa dla ducha większości. Omylił się na nieszczęście. — Wyborom swych komisji, biura zgromadzenia oświadczyły się przeciwko temu nieszczęśliwemu projektowi. — Dla jakich przyczyn?

Nie wiemy, albo raczej nie chcemy zastrzymywać na tych, które znajdujemy ogólnie wymienione w sprawozdaniach dzienników. — Czy można naprzykład wierzyć, że niektórzy deputowani odrzucają prawo dla tego tylko, że je przedkłada minister, który im się nie podobą? *Displacuit nasus tuus*. Poczekajmy lepiej na ogólne i publiczne rozprawy. Trzeba będzie przecie wtedy przytoczyć poważniejsze powody, dla których odrzuca się zasadę wykształcenia początkowego, obowiązującego.

Niemcy.

[Z bawarskiej izby — Bismark i biskupi — projekt rządu pruskiego do ustawy o nadzorach szkolnych — ks. Fryderyk Karol.]

Charakterystyczne światło rzuca na wewnętrzne stosunki Niemiec treść tegorocznych rozpraw sejm bawarskiej nad budżetem. „I cóżemy zyskali na świętym zwycięstwach naszej armji — mówił między innymi deputowany ks. Russwurm jakież pożytek na lud bawarski z tytułu ofiar jakie poniósł w tej wojnie? Za tyle krwi przelanej, tyle mienia wyniszczonego okupiła sobie armja sławę, lecz kraj utracił przez to samodzielność swoją. Jesteśmy teraz tak potężni, że za-

adne mocarstwo nie osmiesiłoby się zamachem pokoju narodowi niemieckiemu, a pomimo to armja pochłania teraz bez porównania większe sumy jak przed wojną, kiedy Bawaria była tylko drugorzędnym państwem, opierającym swoją nieetykalność li tylko na własnych siłach. We wszystkie stosunki nasze cywilne wleiska się poczyna gwałtowny prąd centralizacji, — całymi wiekami dziejów przeszłości wyrobiona odrębność pojedynczych szczepów niemieckiego plemienia nie jest szanowana i wszystkie dążenia narodu skierowane są ku jednemu celowi, do jednego ideału, którym jest — potężne wojsko!”

Z innej beczki czerpał argumenta swoje przeciwko prusofilskiemu teraźniejszemu ministerstwu profesor Daller.

Wykazywał on, — że kiedy kontrybucja francuska pokryje nie tylko wszelkie podatki ostatniej wojny ale jeszcze zostanie dość na koszt rekonstrukcji armji wyniszczonej kampanią, to zamiast podwyższać podatki, wypadałoby raczej zniżyć je choć odrobnie. Mianowicie podatek od soli powinienby być zniesionym jako najnieprawdopodobniejszy bo z natury rzeczy rozłożony on jest równo na wszystkich mieszkańców jak podługne, bez względu na różnicę między bogactwem a biedakiem. „Jeżeli nasze stosunki mówił p. Daller są teraz na prawdę tak rozkoszne jak je przedstawia nam ciagle jego ekscelencja p. minister Lutz, to dla czegoż nam każeć za to rozkosze tak strasznie drogo płacić?”

I tak jeden po drugim dojeżdżali prusofilom mowcy ze stronnictwa patryjotów, a ministrowie milczeli — jakby to ich nawet nie tyczyło się. Zarzuty były jednak zbyt dosadne aby je można było umorzyć milczeniem. Żądał więc głosu minister spraw zewnętrznych Hegnberg, aby dać odpowiedź opozycjonistom.

Z trudnego zadania wywiązał się arcy sprytnie. Oto zreasumował najprzód zarzuty przeciwników karykaturując je delikatnie, a gdy już zdawało się, że przystąpi do tłumaczenia postępowania rządu odnośnie do tych rekryminacji zwinął pan minister choregięwkę i patetycznie zawołał: „Czy myśli ci panowie (z opozycji), że rząd nie jest przygotowany na odparcie ich zarzutów, że nie będzie w stanie dać wyjaśnień?”

O nie! — miałbym ja co odpowiedzieć na to, ale nie będę odpowiadał bo obawiam się, że gdybym zechciał zbyt szeroko rozwinąć się nad temi rzeczami obawiam się, że p. przewodniczący wezwwałby mnie do porządku, gdyż odstąpiłbym od rzeczy!”

I na tem koniec.

Takimi to sztuczkami zbywają bismarkowcy opozycję w całych Niemczech. Bismark manewruje teraz, aby ugłaskać trochę opozycję partji klerkalnej. Bardzo praktycznie bierze się do interesu: nie wdaje się w rozprawy o stanowisku i prawach kościoła i t. d., ale stara się udobruchać pojedynczych biskupów osobiście, wysiadczać im rozmaite grzeszności i ustępstwa. Ma to skutkować wybornie.

Pomimo to nieraz mu jednak twarde będą rzele sposobność dokuczyć klerkalni. Mianowicie ministra oświaty Müllera projekt do ustawy o okręgowych nadzorach szkolnych ma bardzo mało widoków przejścia w sejmie pruskim. — W myśl tego projektu wszelki wpływ zwierzchności wyznaniowej na oświatę publiczną, byłby bezwarunkowo wykluczony. Z tego powodu tak katolickie jakoteż i protestanckie duchowieństwo namietną rozpoczęło agitację przeciwko tym zamysłom ministerstwa.

Lecz nie tylko klerkalni wydal wojnę ministerstwu w kwestji szkolnej. Nie mniej gorliwie starają się o modyfikację Müllerskiego projektu do ustawy o okręgowych nadzorach szkolnych i liberalne stronnictwa izby. Z właściwą bowiem bismarkowcom arbitralnością chciałby rząd na mocy tej ustawy opanovać

bezwzględnie całą oświatę elementarną: szkoła, wywołona z pod wpływu wstępców klerkalnych przeszaby pod despotyzm urzędników.

Zresztą jeżeliby nawet Müllera projekt przesłał się jakim cudem przez izbę poselską, izba panów najniezawodniej odrzucił go.

Zdobycyca Metz, pogromca armji nadloarskiej ks. Fryderyk Karol popadł w nielaskę u dworu. Musi jechać zwiedzać Turcję i Wschód aby usunąć się od oblicza cesarza. Podczas ostatniej podróży do Moskwy za nadto familiarnie wdał się w dysputy z liberalnymi dziennikarzami moskiewskimi, i to ściągnęło nań niezadowolnienie dworu.

Rumunja.

Bukareszt 5 stycznia.

— [Rozstrzygnięcie sporu kolejowego — charakterystyka izby i przebieg rozpraw nad konwencją — ośroźnie z Bleichröderem! — głosy niemieckie — poprawki ministerjalne — względne korzyści i straty kraju]. Z powodu świąt według obradku wschodniego, odroczyli się izby tutejsze z dzisiejszym do 12/24 stycznia b. r. Zdzając ze stołicy do zagród domowych, do rodziny, do kofa przyjaciół i znajomych i do obersznego grona wyborców, przywoła im pp. deputowani na gwiazdkę: konwencję Bleichrödera.

Nie nie pomogły zbiorowe próby, petycje i protesta i unisonowe głosy dziennikarstwa, za pomocą których chciał kraj wpłynąć na decyzję reprezentacji swojej; wobec interwencji zagranicy i silnego stanowiska zajętego przez rząd, uchwalila izba ostatecznie konwencję wspomnianą większością 75 głosów przeciw 43.

Kilkudniowe posiedzenia były naderwzajemnie burzliwe, a obok wielostronnego wyecperywania kwestji, będącej na porządku dziennym, nagadano sobie wzajemnie masę grubiaństw, przy których to sposobności nazwał minister Costaforu, a za nim deputowany Bocresco wszelkie antygdomowe manifestacje narodu krzykactwem ulicy, czyli poprostu porównał znaczenie i doniosłość opinii publicznej własnego kraju z reputacją kobiety publicznej. Z wielką godnością odpowiedział im na to pp. Vernescu i Blarescu, konstatając, że krzywdząc własną macierz, uwłaczają samym sobie, bo gdyby nie ten kraj, przeszwany przez nich ulicznicy, pierwszy z bluźnierców nie był by ministrem, a drugi deputowanym.

Powodzenie i szaf z odniesionego zwycięstwa zasłania tu zbyt często bohaterów władzy, a jeżeliby co można porównać z niesławą zatraconych moralnie i istot, to chyba ich przekonania, a raczej negacja tychże, bo nieraz już w swym życiu klekali nazajutrz przed owem bóg, na które plwali dziś wśród wymyślań, przekleństw i urąg.

Żałuję, że niewiele dobrego mogę powiedzieć o opozycyjnej mniejszości, która według przyrzeczeń i solennych zobowiązań miała przy głosowaniu osiągnąć liczbę 60 głosów, a w rzeczywistości spełzła w stanowczej chwili do 48; to też nie robiono sobie z nią wielkich ceremonji, a kontrprojekt téż, jako też stawiane przez nią przy specjalnej debacie, wcale racjonalne poprawki, upadły jedna po drugiej bez wszelkich wrażeń koleżeńkiego współczucia, przeciwnie wśród jawnych oznak dziwnego rodzaju parlamentarnego egoizmu. Słowem, była to walka urzędowego dyktamizmu, tchórzostwa, osłoniętego tarczą fizycznej przemocy z niedostatecznie pojętym poczuciem obowiązków i przekonai, z brakiem cywilnej odwagi, a więc znowu z tchórzostwem, wypływającym z nepotyzmu i obojętności. Bodałby tylko nie sprawdziło się na Rumunji przysłowie, że: *duobus vigilantibus, tertius gaudet*, bo lubo sama, za pośrednictwem tych co nią rządzą,

zawiniła wiele w sprawie swoich kolei żelaznych, jednakże szkodyby jej było, gdyby z pod deszczu stroussbergowskiego miała się dostać pod rynne bleichröderowskie.

Bądź co bądź, konwencja rządu z tak zwanym towarzystwem akcjonariuszów jest dziś faktem dokonanym, tj. o tyle, o ile na walnym zgromadzeniu zatwierdzi go ogół byłych posiadaczy obligów a dzisiejszych akcjonariuszów.

Co do samej kwestji, wstrzymuję się od wyrażenia osobistego mojego przekonania, by nie ścisnąć na siebie acz niezastępowanie zarzutu pewnego *parti pris*. Tylko przecieczim wiedziony (choć nie jest argumentem w ocenieniu tego rodzaju operacji) obawiam się ze strony p. Bleichrödera i sp. nowej jakiejś katastrofy spekulacyjnej do szkoda nietylko dla Rumunji ale i dla tej części posiadaczy byłych obligacji kolejowych, która nie będzie miała chęci lub sposobności podszycia się pod opiekunkę skrzydła Bismarków, Ujestów, Ratiborów, Lehndorów, Hohenzollernów i t. p. Obawy moje w tym względzie, poparte jeśli nie niezbitemi dowodami, to przynajmniej dość namacalnymi pozorami tychże, wynurzyłem wam w poprzednich korespondencjach. Ku wielkiemu zdziwieniu mojemu spotykam je *mutatis mutandis* w pismach pruskich jak *Voss. Zig. Gartenlaube* i innych. Świadcetwo bezstronne, a ztąd nowo powód, by pp. posiadacze obligów mieli się na baczności wchodząc w układy z komitetem centralnym t. zw. towarzystwa akcjonariuszów w ogóle, w szczególności zaś so sławnym p. Bleichröderem.

Uchwalona przez izbę konwencja nie różni się w poszczególnych punktach o wiele od tekstu, wiadomego wam z listów moich z 23 listopada i 27 grudnia z. roku.

Wniezione przez rząd i przyjęte poprawki zabezpieczają raczej korzyści towarzystwa aniżeli kraju; tak np. na wykończenie linii Roman — Gałac — Braila Bukareszt przedłużono termin do 1 września, a na połączenie obu dworców w Bukarescie do 1go paźd. b. r. Linję Bukareszt-Pitești-Verciorova podzielono na dwie połowy; jedną, Bukareszt-Pitești-Chitila (na której budowa znacznie jest zaawansowaną) przyłączono do 1szej kategorii, tj. do linii Roman-Bukareszt; drugą połowę: Chitila-Slatina-Craiova-Turnu Severin-Verciorova oznaczono termin trzyletni. Awantura finansowa, jakie ztąd dla towarzystwa wypływają, nie potrzebują bliższego wyjaśnienia. To samo da się powiedzieć o warunkach odnoszących się do gwarancji, emisji akcji, wypłaty kuponów i t. d., krótko mówiąc, konwencja jest dla towarzystwa nader korzystną, a byle takowe miało dobrą wolę i szczerę zamiary, to za cenę pewnych, nawet niemałych ofiar pozbędzie się Rumunja wiele ambarasujących kolizji i doczeka się nareszcie dróg żelaznych, które są jedynym warunkiem jej dobrobytu i które jedynie mogą zrównoważyć poniesione przy ugodzie z Bleichröderem szkody, i powetować bodaj w części straty, spowodowane złodziejstwem i rozmyślnym, fałszywym bankructwem Strusberga.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Dowiadujemy się, że pierwszy raz zapowiedzianego pisma Na dzień wkrótce opuści prasę.

Obecnie, kiedy już wiemy z prospektu imiona uczestniczących w tym piśmie, kiedy już podana została i treść pierwszych tomów, wątpić nie możemy, że pismo to, jednocząc w sobie najżywniejsze siły literackie, naukowe i ekonomiczne pracowników polskich, godnie odpowie swojemu założeniu.

Niepodobna też nie przyznać, że pisma przedsięwziętego na tak szeroka skalę, jednoczącego w sobie prace najznakomitszych naszych pracowników, a zarazem otwierającego

PANI HERBIN.
Studjum powieściowe
Henryka Riviere.
(Z francuskiego.)
(Ciąg dalszy.)
Skoro Klotylda została sama z Emerykiem, rzekła do niego:
— Słyszałam wszystko.
— Podśuchiwałaś nas.
— Tak. Jest to środek bardzo pospolity, ale zawsze się udaje. Nie powiem, ażeby był mnie godnym, ale chciałam wiedzieć prawdę.
— A kochasz?
— Kochasz pannę de Santalais?
Emeryk nie nie odrzekł. Ze silną wolą, z postanowieniem nie ukrywać nie przed samym sobą, spojrzął na dno swojej myśli i swego serca. Ta przeszłość tak blisko przy nim stojąca, tak żywa, która w swym marzeniu i swjej boleści przywoływała sobie na pamięć dopiero przed kilku minutami, wydała mu się plomienistą otchłanią. Krótką chwilę, oko w oko, przypatrzył się pani Herbin i uczył, że jej nie kochał; potem odwrócił od niej oczy, przymrużył je i ujrzał przed sobą przelatującą postać pauny Santalais, czystą i pełną jasności.
— Ale powiedzże przecie, że ją kochasz! — zawołała pani Herbin.
— Postąpiłem względem niej bardzo źle, i sądząc po wyrzutach sumienia, które uczuwałam, mogę powiedzieć, że ją kochałam.
— Ah! — odezwała się Klotylda.
Oczekiwała zaprzeczenia a nie przyznania się. Była przygotowana upokorzyć kochanką, który byłby się starał wymawiać, lecz nie była przygotowana na odebranie tego okrutnego ciosu, który on jej zadawał tonem tak chłodnym, z taką

rzę tak obojętną. Cała zbladła usłyszawszy to, jednak odzyskała zaraz przytomność.
— I jakże daleko zajdzie ta miłość?
— Ale — odpowiedział — aż... nigdzie nie zajdzie.
Wzruszyła ramionami. Starała się pamiatać nad sobą, a unosiła się mimowolnie.
— Tak myślisz! Jak gdybym ja ciebie nie znała! Pewnego dnia oświadczyś mi, że między nami dwójkiem wszystko skończono, a przez ten czas przygotujesz wszystko czego potrzeba aby mię zdradzić. To co się odważasz dziś mi powiedzieć, powtórzysz mi jutro, i temi fałszywymi zapewnieniami będziesz mię łudzić tak jak łudziłeś do dziś wieczór. To co mogłeś zrobić wczoraj, możesz jeszcze zrobić. To także będzie tylko miłostką; lecz nie, ja raz zrobię z tem porządek.
— Nie potrzebujesz tego robić, ja cię nie będę łudzić.
— Więc cóż zrobiłeś?
— Łudziłam sam siebie. Przekonywałam się, że kochałam pannę de Santalais, jednak nie powstrzymałam się od dopełnienia obowiązku względem ciebie.
— Co przez to rozumiesz?
— Że nie będę uciekał od twojego uczucia, że będziesz mną rozporządzać jak ci się podoba, bo masz do tego prawo, bo jesteś moją kochanką.
— Co za wyraz, mój panie!
— Bierz go w jego prawdziwym znaczeniu.
— Zatem będziesz mi posłuszny, zostaniesz przy mnie, jeśli zechcę.
— Tak jest.
— Ale gdybyś wyjechała?
— Gdybyś wyjechała!
— Bo ja nie chcę tu zostać, za wielom tu cierpię, za wiele cierpię. Gdybyś wyjechała, Emeryku?
W jej spojrzeniu była tak gorąca proś-

ba i prawie wyciągnęła ku niemu ręce błagalnie.
— Jeżelibyś wyjechała nareszcie? — powtarzała.
— Nie odjechałabym z tobą — rzekł Emeryk.
— Ah, widzisz, żeś mi okłamywał! — zawołała pani Herbin wybuchając szderczonym śmiechem.
— Powiedziałem ci prawdę. Należę do ciebie, o ile na to moja godność pozwala. Nie potrafiłbym być twoją zabawką. Zostań tu, ja z tobą zostanę.
— Ja nie chcę tu zostać.
— Więc odjeżdżaj.
Jakiś czas się wahała. Czula, że zapomina o sobie, że była gotowa rzucić się do nog swego kochanka; ale gniew i obraza zwyciężyły.
— Dobrze — rzekła gwałtownie — odjeżdż, ale oczekiwaj cię będę w Paryżu. Jeżeli tam nie będzie cię widać, powróć tutaj do ciebie.
— To ja będę na ciebie czekać, bądź tu, bądź gdzieśindziej, według tego jak mi się będzie podobać — odpowiedział Emeryk. Daje ci na to miesiąc czasu. Gdy z końcem miesiąca nie powródzisz, będę się uważał za uwolnionego od obowiązków względem ciebie.
Pani Herbin zamknęła za sobą drzwi z gwałtownością. Emeryk usiadł drząc. Ciopiał, że zadawał boleść tej kobiecie, a przecież z egoizmem człowieka, który już nie kocha, cieszył się, że nie uległ słabości. Ona miała wyjechać, a on mógł przynajmniej w samotności należeć całkiem do siebie. Nie miał już więcej widzieć Egla, to już przeszło; ale mógł myśleć tylko o niej — i nikt nie miał mu w tém myśleniu stać na przeszkodzie. Nie miał być więcej wystawionym na zazdrość i gniew kobiety, którą obraził i zasmucił, która dalał daleko w łóżach i rozprawy przysłać

się w ponurą zadumie rozmaitym przygotowaniem do odjazdu, które robiono w domu. Noc była cicha i mógł słyszeć, jak pocewicy pan Desrosiers wydawał rozkaz, aby konie zaprzężono do karety. Konie już były zaprzężone i rzeczy zapakowane, a pani Herbin jeszcze nie odjeżdżała. Oczekiwała zapewne z tą nadzieją, którą kobieta kochająca nigdy nie traci, że będzie się starał ją zatrzymać. Nie miał na tyle odwagi i tworzył się albo niecierpliwił jej opóźnianiem się. Na hałas, który go doszedł, zbliżył się do okna i rozsunął lekko firankę. Pani Herbin przed bramą zamkową żegnała pana Desrosiers i wsiadała do pojazdu. W chwili, kiedy konie ruszały z miejsca, rzuciła w stronę, gdzie stał Emeryk długie i ostatnie spojrzenie. Emeryk cofnął się instynktowo i spotkał się oko w oko z uczonym, który otwierał drzwi.
— Pani Herbin odjechała — odezwał się ten do pana Descars.
— Tak jest — odpowiedział Emeryk.
— Ja jutro wracam powracam do hrabiego. Jeżeli panna de Santalais będzie mnie pytać, co jej mam powiedzieć?
— Powiedz pan pannie de Santalais, że odjechałam z panią Herbin.

IV.

W miesiąc blisko po tych wydarzeniach, panna de Santalais, która powstała z ciężkiej choroby, przechadzała się, jeszcze słaba, po murawie zamkowej, wsparta na ramieniu swego kuzyna Ernesta de Surgy. Jesień nadeszła. Na ziemi leżały różne liście, które pierwsze z mniejszej wiatry strąciły z drzew; Eura, której woda stała się zieleńszą, płynęła pomiędzy brzegami pozbawionemi kwiatów. Szarawe niebo zniżało się nagle ku mglistemu horyzontowi i chociaż słońce w przerwach świeciło, jego ostabłe pro-

mienie tylko z ukosa wkradają się pod wielkie drzewa. Egla zamysłona, mając na ustach ten nieznaczny uśmiech rekonwalescentów, opierała się lekko na Ernestie. Młodzieniec podtrzymywał ją i z niespokojną troskliwością kierował jej krokami. Niekiedy ukradkiem przypatrywał się jej, a jego wzrok pełen był wówczas głębokiego i pobożnego współczucia.
— Jest ci już lepiej, Eglo! nieprawda, daleko lepiej?
— Tak jest.
— Oh, niedobre dziecko, tak bardzo chorował!
— Nie skargę się na to, Ernestie; tak troskliwie mnie pielęgowali wszyscy — i ty, mój kochany.
— Eglo!
— Widzisz, czuję się tak silną, żebym chciała pójść jeszcze dalej, aż do mojego wielkiego dębu, gdzie sobie usiądziemy. Tam powiem ci to, co mi ciąży na sercu.
Podniosła na niego spokojnie swoje przejryste oczy, a on na to spojrzenie odpowiedział uśmiechem.
— Chodź więc — rzekł — i oprzej się dobrze na mnie.
Jakiś czas szli w milczeniu.
— Nie, Ernestie! — odezwała się nagle Egla — nie skargę się na moją chorobę, bo zrozumiałam to, dzięki jej, że to nie dobrze, gdy każemy tym cierpieć, którzy nas kochają.
— Dlaczego mi o tém mówisz? czy to z powodu moich dawnych nadziei, zbyt prędko powziętych i tak prędko rozproszonych? Nie karz się Eglo za to, żeś cierpiała, albo raczej bądź otwarta. Z tego coś cierpiła, pochodzi dzisiejsza twoja rezygnacja i twoje uczucie dla mnie.
(Ciąg dalszy nastąpi.)

